

Добро – Зло

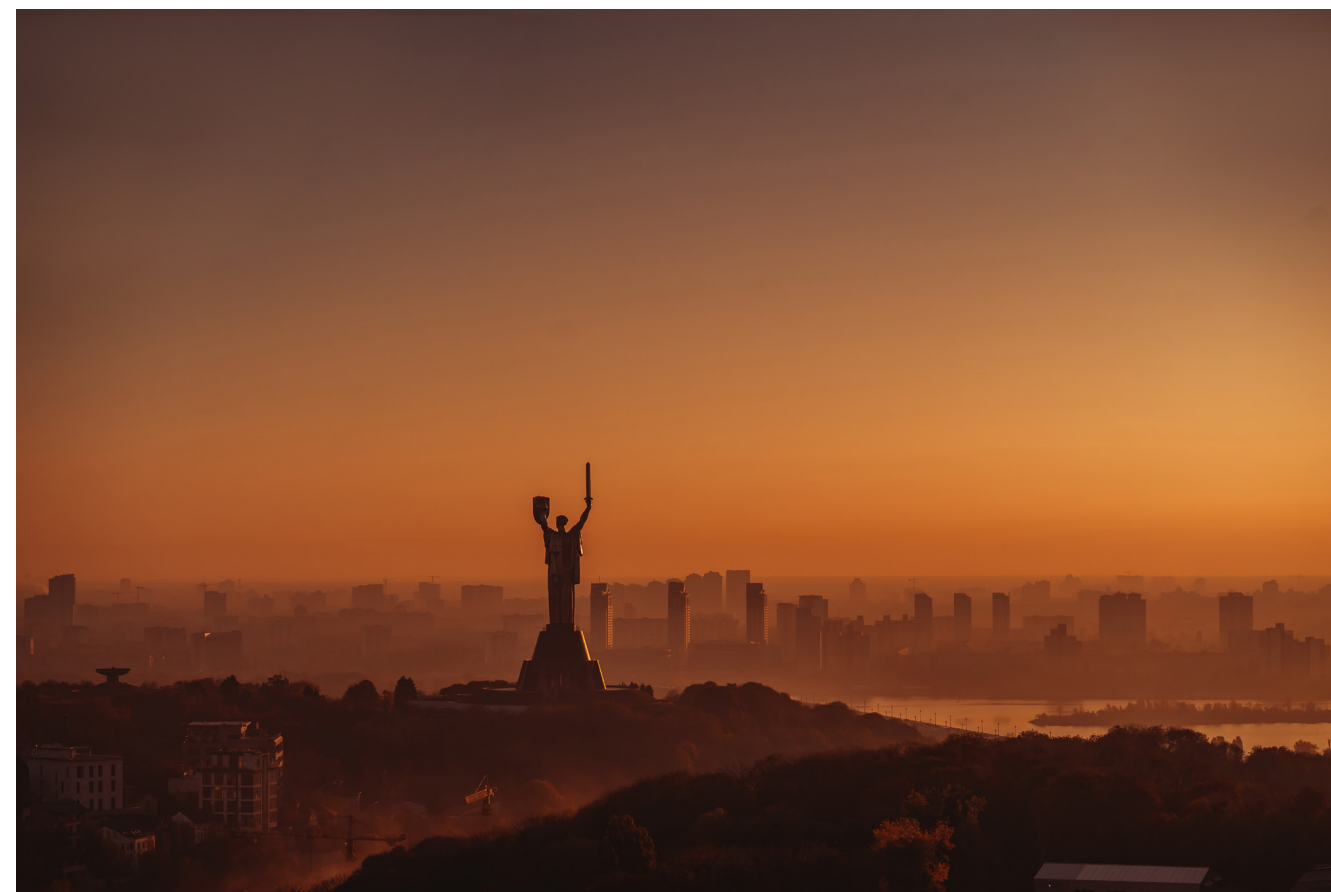
Od spotkania z prof. Igorem Hałagidą, które odbyło się 4 marca w Bibliotece Głównej UG, minęło kilkadziesiąt długich dni, dni pełnych ofiar, ale też walecznego oporu ukraińskiego narodu.

Sześć tygodni odmierzonych militarną pomocą Zachodu oraz zjednoczeniem się ludzi przeciwko nieuzasadnionej agresji Rosji na Ukrainę. Dwa miesiące kłamstw wytyczonych cynizmem kremlowskiej propagandy i wojskowymi stratami głównie po rosyjskiej stronie. W połowie kwietnia Ukraina wciąż broni się przed rosyjską napaścią, która stała się bardziej krwawa niż w pierwszych dniach wojny, brutalnie rzeczywista, chaotyczna i trudna do przyswojenia. Poprosiliśmy prof. Hałagidę o komentarz do aktualnych wydarzeń toczących się za naszą wschodnią granicą



Profesor Igor Hałagida

Fot. Monika Nagórska



Kijów, stolica Ukrainy

Źródło: Photogenica-PHX385550314

► **Jak zmieniło się podejście pana profesora do wojny Rosji z Ukrainą od 4 marca? Jak pojawiające się wciąż informacje o kolejnych brutalnych atakach zmieniły jej optykę w pana oczach?**

Niestety potwierdza się to, o czym mówiłem na spotkaniu w bibliotece – jeśli Rosja napotka opór, utopi Ukrainę we krwi. To, co widzimy na ekranach telewizorów czy w internecie, nie powinno nas dziwić. Tak samo wyglądały rosyjskie „operacje wojskowe” w Syrii, Czeczenii, a wcześniej – w czasach sowieckich – w Afganistanie. Czym bombardowanie Mariupola różni się od masakry w Groznym czy od bombardowania Aleppo? Moim zdaniem niczym! Jedyne,

co mnie zaskoczyło w ostatnich tygodniach, to otwartość, z jaką Rosjanie te zbrodnie popełniają. Nie chodzi mi tu o brutalne zachowania rosyjskich żołnierzy, ponieważ o tym dowiadujemy się dzięki zdjęciom i filmikom wrzucanym do sieci albo z rozmów telefonicznych przechwytywanych przez ukraińską stronę. Chodzi mi o rosyjską propagandę i najbliższe otoczenie Władimira Putina. Do wspomnianej propagandy i jej często absurdalnych stwierdzeń zdążyliśmy się już niestety przez lata przyzwyczaić. Jednak ostatnie przekazy medialne, w których padają słowa: „Co to w ogóle są Ukraińcy? Co to w ogóle jest ukraińska państwowość? Będziemy prowadzili denazyfikację dwadzieścia, a może na-

wet czterdzieści lat, aż miną dwa pokolenia. Wyplenimy tę zarazę, a potem się zobaczy”¹ – to jednak jest nowa jakość. Szokiem było dla mnie podanie przez RIA Nowosti, a następnego dnia uściślenie przez Dmitrija Miedwiediewa w mediach społecznościowych, jak ma wyglądać eksterminacja czterdziestomilionowego narodu. Według niego w przyszłości nazwy „Ukraina”, „Ukraińcy” mają po prostu zniknąć. Hitlerowskie Niemcy kilkadziesiąt lat temu, popełniając masowe, bezprecedensowe zbrodnie, kryły się przed światem z takim rozumowaniem. Dzisiaj w Rosji o planach mordowania mówi się wprost.

► **Jak w tym wszystkim odnajduje się rosyjskie społeczeń-**

stwo? Nie chcę generalizować, ale mam wrażenie, że mimo wszystko więcej jest osób, które popierają wojnę i swojego „wodzina”... Nie słyszy się już o protestach na ulicach Rosji.

Badacze ludobójstw wyróżniają kilka faz zbrodni – od „przygotowania” do „realizacji”. Te pierwsze są też istotne, chodzi o odpowiednie nastawienie zarówno bezpośrednich wykonawców, jak i obserwatorów, a także o odhumanizowanie przyszłych ofiar. Z tym też do jakiegoś stopnia mamy do czynienia w przypadku Rosji. Od ponad dwudziestu lat przeciętny Rosjanin słyszy bajdurzenie o „nazistach”, „banderowcach” czy „kijowskiej juncie”, która o niczym innym nie myśli, tylko o tym, żeby zaatakować Rosję. Taki, wtłaczany w umysły Rosjan, propagandowy obraz ma też pełnić istotną funkcję mobilizującą. I jak pokazują wyniki badań opinii publicznej, faktycznie tak jest. Oczywiście musimy brać pod uwagę, że te 81% poparcia dla Putina jest w jakimś stopniu „dęte”, bo przecież wielu nie odważy się przyznać, że nie popiera Kremla, a ci, którzy wychodzą na jednoosobowe protesty, szybko są zatrzymywani. Jednocześnie, nawet jeżeli weźmiemy poprawkę na przykład o jedną czwartą, to... i tak to będzie oznaczało, że zdecydowana większość społeczeństwa popiera Putina.

► Tymczasem pomoc, której Polacy udzielają Ukraińcom, jest budująca. Jednak jak Polska poradzi sobie, pańskim zdaniem, z tak ogromną falą uchodźców, która wciąż do nas płynie?

Trudno mi to dokładnie ocenić, ponieważ nie znam pełnego obrazu ani organizowania tej pomocy

ze strony rządowej, ani też pełnej skali pomocy ze strony organizacji pozarządowych, samorządów czy po prostu zwykłych ludzi. Jedno jest pewne – to skala bezprecedensowa. Musiałbym się głęboko zastanowić, czy gdzieś na świecie, czy nawet w Europie, mieliśmy do czynienia z czymś takim, że uchodźcy nie lądują w jakichś obozach, tylko w domach prywatnych osób. Nie mam wątpliwości, że w tym pierwszym, najtrudniejszym i dla uchodźców, i dla nas okresie społeczeństwo obywatelskie zdało egzamin z człowieczeństwa. Na pewno zdarzały się gdzieś sytuacje, które mogą burzyć ten piękny obraz. Były swobodną łyżką dziegciu w całej masie dobra. Jednak przy takiej skali pomocy, przy takiej masie ludzi wszędzie mają prawo znaleźć się pęknięcia. Pamiętajmy również, że owa pomoc nie może opierać się bez końca na pracy wolontariuszy, ponieważ mają oni przecież własne życie. Oni nie mogą bez końca dyżurować na dworcach czy w punktach recepcyjnych. W takich sytuacjach, mimo najlepszych intencji, u części osób dobre chęci i cierpliwość kończą się i pojawia się uczucie wypalenia. To zupełnie normalne. Stąd też potrzebne jest coraz mocniejsze zaangażowanie struktur państwa, które w sposób skuteczny, mądry i empatyczny powinny wspierać uchodźców. Niestety tutaj tej mądrości i – przede wszystkim – empatii czasem brakuje... Przykładem może być decyzja, by nieznaną języka polskiego dzieci ukraińskie, które zostały objęte systemem szkolnym w Polsce, przystąpiły za miesiąc czy dwa do egzaminów. Przecież to będzie fikcja. Zupełnie tego nie pojmuję.

► Mit drugiej armii świata padł bezpowrotnie, decyzje Rosji

Profesor dr hab. Igor Hałagida

Polski historyk narodowości ukraińskiej. Absolwent Wydziału Filologiczno-Historycznego UG. Obecnie pracownik Zakładu Historii Najnowszej Polski na Wydziale Historycznym UG. W latach 2001–2018 pracownik naukowy Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku. Ekspert z zakresu najnowszej historii Polski, ze szczególnym uwzględnieniem spraw związanych z relacjami polsko-ukraińskimi w XX wieku, mniejszością ukraińską w Polsce i Kościołem greckokatolickim. Autor licznych książek i artykułów poświęconych tej problematyce. W latach 2018–2021 członek Rady Muzeum Gdańska. Członek Związku Ukraińców w Polsce. W 2015 roku odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. W 2008 roku wyróżniony nagrodą „Memoria iustorum” za zasługi dla dialogu polsko-ukraińskiego.

są nieobliczalne, propaganda i kłamstwa bardziej rażące niż kiedykolwiek wcześniej – co w tej sytuacji powinien zrobić Zachód?

Setki zniszczonych wojskowych pojazdów rosyjskich, zestrzelowane samoloty czy straty osobowe to z pewnością duży cios w propagandowy obraz rosyjskiej armii. Zauważmy, że był on kreowany z powodzeniem przez ostatnich dwadzieścia lat. Jednak jeszcze większym szokiem były zdjęcia rosyjskich ciężarówek wypełnionych pralkami i dywanami, fotografie rosyjskich żołnierzy nadających kilkusetkilogramowe paczki ze zrabowanymi zabawkami, hulajnogami i blenderami albo rosyjski pojazd uciekający spod Kijowa z ukradzioną na jakimś ukraińskim podwórku zwykłą psią budą. To pokazuje, jaka jest w rzeczywistości armia rosyjska. Często powtarzana fraza o tym, że „niet analogow w mirie” [„jest jedyna taka na świecie” – przyp. red.], nabiera w tym kontekście naprawdę nowego znaczenia. Co w tej sytuacji powinien zrobić Zachód? Mniej

więcej to, co dotychczas – tylko zdecydowanie odważniej, bardziej stanowczo i na dużo większą skalę. Powinien oczywiście dostarczać zaatakowanej Ukrainie uzbrojenie, zwłaszcza ciężki sprzęt, powinien również nękać Rosję sankcjami gospodarczymi. Jednak sankcjami dotkliwymi, takimi, które rzeczywiście zniszczyłyby jej gospodarkę i uniemożliwiły jej prowadzenie wojny. Wierzę, że mając broń i czując zagraniczne wsparcie polityczno-gospodarcze, Ukraińcy poradzą sobie z najeźdźcą.

► Jak duża jest szansa Ukrainy na wygranę tej wojny?

Nie jestem wojskowym, nie mam również dostępu do danych wywiadowczych. Ukraina pokazała jednak, że – wbrew przewidywaniom wielu – jest zdolna do obrony. Ukraińskiemu wojsku udało się wygrać bitwę o Kijów. Teraz czeka nas, tak jak wszyscy sądzą, bitwa o Donbas i południe kraju. Ta bitwa może być najważniejszą w tej wojnie. Może też być jednym z najważniejszych wydarzeń od rozpadu bloku sowieckiego w Eu-

ropie; nie można wykluczyć, że przyniosłaby ona nowy układ sił zarówno na naszym kontynencie, jak i w wymiarze globalnym. Gdyby Ukraina ją przegrała, to odcięta od morza i pozbawiona najbardziej przemysłowych regionów, raczej stałaby się jakimś kadłubowym państwem na łasce Moskwy. A apetyt Kremla na dalszą ekspansję z pewnością nie zostałby zaspokojony. Nie można więc dopuścić, by Ukraina przegrała. I jest spore prawdopodobieństwo, że tak się nie stanie. Zarówno dostawy broni, jak i dotychczasowy przebieg wojny spowodowały, że armia, obrona terytorialna, wolontariusze i właściwie cały ukraiński naród nastawieni są bojowo. Tego ducha walki nie da się już osłabić. Morale zaś to rzecz bardzo ważna, o czym Rosjanie mogli się przekonać pod Kijowem. Jest więc duża szansa na wygraną, obojętne zwycięstwo nastąpiło przy jak najmniejszych stratach ludzkich. One zawsze są najboleśniejse...

► Dziękuję za rozmowę.

Sylwia Dudkowska-Kafar

¹ Te słowa padły podczas programu rosyjskiego propagandyzisty Kisieliowa (<https://twitter.com/i/status/1513331072007909379>) – przyp. red.

NIE MAM
WĄTPLIWOŚCI,
ŻE W TYM
PIERWSZYM,
NAJTRUDNIEJSZYM
I DLA UCHODźCÓW,
I DLA NAS OKRESIE
SPOŁECZEŃSTWO
OBYWATELSKIE
ZDAŁO EGZAMIN
Z CZŁOWIECZEŃSTWA